

Jan Błoński

Stygnący popiół

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (10), 73-80

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan Błoński

Stygnący popiół

Gdyby brać opinie recenzentów dosłownie, *Popiół i diament*¹ mało kogo w 1948 r. zadowolił. Gerhard zarzucał Andrzejewskiemu, że nie ma pojęcia o żołnierzach Polski Ludowej. Kierczyńską gniewała „niedopuszczalnie sentymentalna” litość nad Chełmickim i zupełny brak „ofensywnego ducha” w „czołowym przedstawicielu PPR”. Pocięszal ją niejako Markiewicz, przypominając, że mija zwykle sporo czasu, zanim powstanie „mówiąc stylem Taine’a «osobistość panująca» nowego okresu historycznego” i że na razie „historię tworzy, jak w powieści Żeromskiego, inteligent, tylko że dla odmiany z legitymacją partyjną w kieszeni”. Kott zobaczył w *Popiele* spór wielkiego realizmu, małego realizmu oraz inspiracji Conrada: starannie też poklasyfikował epizody przynależne każdemu z tych trzech stylów. Lichański uważał, że „prawda wewnętrzna” Maćka Chełmickiego jest „ni z pierza ni z mięsa, mieści się poza polityką i religią, poza biologicznymi impulsami i (...) zdrowym rozsądkiem”.

Komu się
*Popiół i
diament*
podał?

¹ J. Andrzejewski: *Popiół i diament*. Wyd. 11. Warszawa 1963.

Sprzeczne
zarzuty
zniosły się
wzajemnie

Vogler mniemał, że Andrzejewski pomieszał dwa „systemy” współczesnej powieści, historię rodzinną i synchroniczną panoramę. Co do antenatów pisarza, wymieniono Prusa i Żeromskiego, Wyspiańskiego i Malraux, Hemingwaya i Dos Passosa². Jak na jeden barszcz, za dużo grzybów.

A jednak *Popiół i diament* był największym sukcesem powieści współczesnej w powojennej Polsce. Po prostu dlatego, że mówił o tym, o czym myśleli wszyscy. O tym, co zdawało się zatrzęsnięte w pamięci i sumieniu... Więc co z tego, że hrabiostwo Puciatyccy przypominali dziewiętnastowieczną karykaturę? Że Maciek romansował frazesami filmowego melodramatu? Że w parkowym lochu rozgrywały się mini — *Biesy*? Że ze stron *Urody życia* wstawały liryczne upiory i budziły w nocy sędziego Kosseckiego? Że wątki — sędziego, Maćka, Jurka Szrettera — płątały się i urywały w nie całkiem składnym kontrpunkcie, podczas kiedy postacie — w powojennym chaosie... — rozpoznawały się i odnajdywały niczym w obywatelskiej resursie albo literackiej kawiarni? Zarzuty, jakie stawiano Andrzejewskiemu, anulowały się wzajemnie. Paskuda i śmieszność reakcjonistów uspokajały strażników realistycznej ortodoksji, odwaga Andrzeja i fantazja Maćka wzruszały tych nawet, co przyjęli powieść jak policzek. Wreszcie wszyscy łączyli się w potępieniu Kosseckiego. Wspólność okupacyjnego doświadczenia godziła najbardziej zaciekłych wrogów.

„Któż nie znał tej melodii? (...) Białe róże zaszumiały wierz-
bami, ułani już nie pędzili na swych koniach i nie tratowali
upadających na ziemię, leśna piechota maszerowała teraz pod

² Opinie krytyków z: M. Kierczyńska: *Dyskusja o powieści Andrzejewskiego „Popiół i diament”*. „Kuźnica” 1948 nr 23; H. Markiewicz: *Powieść o kresie nocy*. „Twórczość” 1948 nr 3; J. Kott: *Próba realizmu*: „Kuźnica” 1948 nr 18; S. Lichański: *Proza Jerzego Andrzejewskiego*. „Arkona” 1948 nr 10/12; H. Vogler: *Popiół i diament*. „Dziennik Literacki” 1948 nr 18 oraz według J. Detko: *„Popiół i diament” Jerzego Andrzejewskiego*. Warszawa 1964. Biblioteka Analiz Literackich.

deszczami, w spiekocie, lecz śmierć i miłość dziewczyny pozostały te same, jak wszystkie klęski, które przygniotły świat, tu jedynie, w tym kraju łatwych ofiar i łatwych złudzeń, niczego odmienić nie mogły” (s. 243).

„Czar
padł na
salę”

To Hanka Lewicka śpiewa — na dancingu — partyzancką piosenkę. „Czar padł na salę”. I podobny czar emanował z *Popiołu i diamentu*.

Potem był Wajda. Wajdzie Andrzejewski zawdzięcza mnóstwo, ponieważ — filmem — poprawił mu powieść. Pokazywał, nie referował, i nie mógł zajrzeć bohaterom do wnętrza. Tym samym nadał całej historii tragiczną nieprzezroczyść konieczności, której — wbrew pozorom — unikała jak ognia społeczna pedagogia pisarza. W powieści raz tylko zderza się ostrze na ostrze: kiedy Szczuka rozmawia z Kalickim. Co do młodych, Andrzejewski wykręca się — jak sianem — mitologią wierności: jednak żadne literackie fascynacje nie zdołają przekonywająco wyjaśnić społecznych zachowań. Tymczasem w filmie działanie poprzedza refleksję i — choćby wbrew dialogowej interpretacji — nakręca sprężynę losu. Dlatego po *Popiele* Wajdy narzekania Sandauera brzmiały pieniacko i nie bardzo zrozumiale. Dla Sandauera *Popiół i diament* nie jest wcale powieścią polityczną. Jej „lirycznym źródłem” jest fascynacja młodością i neurotyczne poczucie winy. Ale co nam — publiczności — po psychoanalizie Andrzejewskiego? I co z tego, że „nie bardzo wiadomo, co autor chciał powiedzieć”, że „stawia i Panu Bogu świeczkę, i diabłu ogarek”³? W społecznej świadomości *Popiół i diament* zdążył się już przedzierzgnąć z aktualnej powieści w tragiczny film. Czy zaś w tragedii nie palimy świeczek przed sprzecznymi wartościami? I nawet dzisiaj — po dwudziestu pięciu wiekach — nie bardzo wiemy, co właściwie chciał w *Antygonie* powiedzieć Sofokles...

Wajda
poprawił
Andrzejew-
skiego

³ A. Sandauer: *Bez taryfy ulgowej*. Warszawa 1959, s. 96—97.

Popiół
jako
lektura
szkolna

Później nie napisano już chyba wiele ciekawego o tej powieści. *Popiół i diament* został lekturą szkolną. Czym jest zwykle w szkole literatura, wiadomo: łącznikiem do historii społecznej. O ile zdołałem wymiarować, młodzi Polacy uważają dziś *Popiół i diament* za rodzaj reportażu o pierwszych dniach Polki Ludowej. I jakże im teraz — jak chciałby Sandauer — tłumaczyć, że „tak naprawdę” mówi o namiętnościach pisarza albo nastrojach środowiska? Czy można zresztą wycenić dziejową „prawdę” powieści? Jest najpierw kwestia nastroju, chwili, słownika epoki, dokumentacji szczegółu. W tym Andrzejewski nigdy nie był mocny. Uchylił się także od pełnego — do dna — rozpatrzenia przesłanek i okoliczności konfliktu. Polski Ludowej nie zbudowali Szczuka i Podgórski (czytujemy dziś pamiętniki, nawet pisane machajkami), Maciek nie dlatego strzelał, że się naczytał romantyków albo że mu się cniło do poległych kolegów. Może więc socrealistyczni krytycy — Markiewicz, Kott, nawet Kierczyńska — mieli słuszość? Jeśli tak, to inaczej, niż wtedy myśleli, bo „osobistość panująca”, o której marzyli, do dzisiaj się w literaturze nie wyłoniła. Co wszystko nie znaczy, aby w *Popiole i diamencie* nie było prawd, o których rzadko piszą podręczniki. Zmęczenie, rezygnacja, poczucie porażki, upadku wartości. „Życie raz jeszcze zakpiło z ogromnych słów (...) z wielkich, szlachetnych celów pozostał gnój tylko, wielkie gnojowisko. Tyle tylko znaczył strzęp żalostnej solidarności” (s. 143). To Andrzej. A Podgórski? „Nad czym się więc wzniosł triumf zwycięstwa? Nad ruinami i grobami, nad pohańbieniem ludzkiej godności, nad rojowiskiem małych, znikczemniałych, okaleczonych gnomów, zatrutych strachem i jadowitym pożądaniem życia (...)”. Tu mowę pozornie zależną przerywa roztropnie narrator. „Wiedział, że nie jest to jedyna i wyłączna prawda o świecie” (s. 233). Zapewne. „Gnojowisko”, „rojowisko gnomów” — czy nie każą już myśleć o „miazdze”? Że zaś wieczór w „Mo-

„Rojowisko
gnomów”

nopolu” jest w całej powieści najlepszy, wszyscy się od razu zgodzili... Czy to zarzut? W najmniejszym stopniu. Niechaj każdy pisarz tam łowi, gdzie mu najwięcej zwierzyny podchodzi. Byle mu tylko krytyka nie nazywała wiatraka — piernikiem, naturalizmu — moralizmem i tak dalej.

Wśród postaci *Popiołu i diamentu* najosobliwszy — bo najmniej przewidywalny — jest opowiadacz. Wie on o wiele więcej, aniżeli mówi, i o wiele więcej mówi, aniżeli ocenia. Ściślej: wie wszystko. Kiedy postacie nerwowo rozgniatają papierosa, wychylają duszkiem kawę, niespokojnie przekręcają kontakt — odtwarza i odczytuje zachowania. Kiedy rozpamiętują śmierć żony, junacką samotność albo grozę własnego aresztowania, współprzeżywa strach, pożądanie czy rozpacz. Pamięta doskonale biografie jednostek (równie dobrze sekretarza Szczuki, co babki klozetowej Jurgeluszki) i historie rodzinne (Szretterów czy Kosseckich). Umie nawet — jak widzieliśmy — czytać w społecznej świadomości jak w księdze: może zajrzeć do duszy narodowi i uronić nad nim refleksję albo łzę. Choć jednak może wszystko, nigdy nie wiadomo, jaki ze swej wiedzy zrobi użytek.

Narrator
wie
wszystko...

Przykłady? Najpierw najbliższy: Krystyna. Co o tej dziewczynie myśleć? Flirtuje z Maćkiem jak wyranżerowana wydra. Ale w łóżku wyłazi z niej nagle „Tynia”: dzieciństwo, środowisko, okoliczności. Rację więc mieli Puciatyccy, zaliczając ją do „towarzystwa”. Ale nie: gotowa uciec z Ostrowca, zabrać się do pracy, może nawet z komunistami pogodzić... To wszystko narrator musiał wiedzieć od początku. Ale ani powiedział, ani przygotował: dlatego nie ma w wydrze panienci ze dworu, w paniencie wydry, zaś ani w jednej, ani w drugiej — przyszłej studentki, tak namiętnie a rozsądnie zakochanej w Maćku... Teraz sędzia Kossecki. Przecie narrator, który towarzyszy mu nawet we śnie, musi wiedzieć, co właściwie sędzia w obozie nawyrabiał! Pozostawia jednak czy-

...ale nie
wszystko
mówi i
ocenia

telnika w nieświadomości, czy z łotrem miał do czynienia czy ze słabeuszem (pierwotnie Podgórski zostawiał Kosseckiego na wolności, co nie byłoby oczywiście możliwe w przypadku popełnienia zbrodni). Narrator z wyraźną ciekawością podgląda i pogłębia pokrętne, może psychopatyczne cechy Kosseckiego. Ale ocenę pozostawia Szczuce: moralna „ohyda” obozowego postępowania zostaje „po prostu” zakwalifikowana jako „bankructwo drobnomieszczanina” (s. 160). Jest to niewątpliwie najgłupsze zdanie, jakie wypowiada mądry sekretarz. Pewnie dlatego przytaczali je z przyjemnością krytycy: takie odkrycia były wówczas w literackim środowisku nowością. Jeśli jednak Szczuka miał słuszność, po co z taką lubością odtwarzać sędziowską *delectatio morosa*?

Wreszcie: Andrzej i Maciek. Nikt nie zwrócił uwagi, jak mało o obydwu wiadomo. Nic dziwnego: pod postacią powieści wszyscy podkładali własnych znajomych. Maciek jest — wbrew pozorom — tak niedorysowany, że czytelnikowi, który by nic zupełnie nie wiedział o polskim roku 1945, wydałby się zapewne gangsterem, który się za późno opamiętał. Los narodowy umie narrator uogólnić. Ale opowiedzieć dokładniej o Maćku nie może... Skąd się wziął? Z jakiego środowiska? Jak trafił do konspiracji? Kiedy, gdzie, jakiej? I czy naprawdę tylu ludzi pozabijał? A w co — prócz kolegów — wierzy? Może w Boga? W Lwów i Wilno? W mocne życie? Czemu się nie zdekonspirował? I tak dalej. Co do Andrzeja, musi posiadać niemałe kwalifikacje, skoro zostaje szefem miejscowego podziemia. Zaś ocena? Ocena — Maćka przynajmniej — zamyka się w żalonym: „Człowieku, po coś uciekał?” Oj, miał szczęście Maciek, że uciekał. I że go tak szybko i czysto załatwili. Powiedzenie żołnierza każe myśleć o pomyłce, nieporozumieniu. Ale Maciek za swe sprawki musiałby zadynić — po niejednym przesłuchaniu.

Kaprysy narratora nie są oczywiście przypadkowe. Pozwalają na szczególną grę między pisarzem a czy-

telnikiem. Rozumienie postaci i działań zostało — zupełnie świadomie — uzależnione od wiedzy o epoce i od stanowiska, które czytelnik zajmował wobec zdarzeń przypominających powieściowe nieszczęścia. Albowiem czytelnik także wiedział dużo rzeczy, o których wolał głośno nie mówić. W gruncie rzeczy narrator robi stale oko do czytelnika. Tylko do każdego inaczej.

W *Popiele i diamentach* technika powieściowa Andrzejewskiego nie różni się pozornie od techniki — powiedzmy — Nałkowskiej. I u Nałkowskiej postaci bywają wieloznaczne. Ale dlatego, że zachowanie jednolitej perspektywy narracyjnej nie pozwala wszystkiego zobaczyć czy zrozumieć. Ta perspektywa zmienia się u Andrzejewskiego po to, aby postacie pozostały do końca niedookreślone. Puste miejsca ma wypełnić czytelnik — jak sobie życzy. Przyczyna jest niezmiernie prosta. W gruncie rzeczy *Popiół i diament* jest tym, co można by dziś nazwać powieścią interwencyjną. Lublin pokonał ostatecznie Londyn i pisarz chciałby przekonać swych inteligentnych czytelników do nowego porządku. Dlatego pokazuje — w szeregach partyjnych — działaczy, z którymi łatwo potrafiliby się dogadać... Ze sprawą młodzieży akowskiej — coraz gorzej. Żeby przekonać opinię i władzę do łagodniejszego kursu, Andrzejewski pokazuje subiektywną czystość intencji, fascynację kombatancką, jednostkowe motywacje wierności. Przecież — zdaje się mówić — nie w Polskę Ludową celuje Maciek Chełmicki... W wątku Szrettera polityka zupełnie jawnie ustępuje miejsca pedagogii. Pisarz dostrzega wreszcie groźną możliwość: jeśli partia zostanie osamotniona, administrację zaleją szumowiny. Że tak gdzieś tam bywało, świadczą wspomnienia działaczy. Jakże to jednak w 1948 r. powiedzieć... Oportunistów łatwiej było zamknąć w szufladzie z napisem „przeżytki starego”. Dlatego hrabiowie, restauratorzy i waluciarze bratają się z ministrami, z kąta zaś — z milczącym przyzwoleniem

Powieść
interwencyjna

Jak pisać
tragedię?

narratora — odzywa się głos majora Wrony, który rewolucję w Polsce uważa za nazbyt łagodną. Czy „interwencje” Andrzejewskiego były naganne? Przeciwnie. Pisarz prosił o litość dla zwyciężonych i wyrozumiałość dla zwycięzców. Te uczucia przynoszą mu zaszczyt, porażają jednak prawdziwą szansę powieści: tragiczność. Eskamotują motywacje, w następstwie zaś — wykrzywiają postacie, oglądane raz tak, raz siak, zależnie od interwencyjnej potrzeby. *Popiół i diament* zaczyna się i kończy zabójstwem przez pomyłkę. Więcej spokoju — zdaje się prosić Andrzejewski — rozwagi, mądrości, cierpliwości. Ale jak napisać tragedię, uspokoiwszy Antygonę? I jak powieść polityczną, zasłoniwszy prawdziwe motywacje w obawie, że skrzywdzi się rzeczywiste pierwowzory?

Popiół jest jeszcze gorący — przynajmniej dla pokolenia, które pamięta. Stygnie jednak z każdym rokiem. Nie ma niczego takiego, jak tragedia interwencyjna. Dlatego nie uważam *Popiołu i diamentu* za najlepszą powieść Andrzejewskiego. Z tych, które do tej pory ogłosił, postawiłbym najwyżej *Bramy rajy*, gdzie wszystko, co umiał, dopowiedział do końca.